

Arkady i Borys Strugaccy

Stan alarmowy

– To niemożliwe – głośno i z przekonaniem powiedział Wiktor Borysowicz.

Wstał z łóżka i włączył lampę. Trzmiel zamilkł. Wiktor Borysowicz rozejrzał się i zauważył na prześcieradle czarną plamę. To nie był trzmiel. To była mucha.

– Mamo kochana – powiedział Wiktor Borysowicz. Mucha siedziała nieruchomo. Nie była zupełnie czarna, czarne były tylko jej rozpostarte skrzydła. Wiktor starannie przymierzył się, podsunął w stronę muchy dłoń i złapał owada.

– Mucha w planetolocie – powiedział i ze zdumieniem i spojrzał na swoją pięść. – To ci dopiero historia! Trzeba ją pokazać Tummerowi.

Przy pomocy jednej ręki wciągnął spodnie, wybiegł na korytarz i wzdłuż wypukłej ściany poszedł

na mostek. W pięści bzycało coś i łaskotało.

Na mostku stał Tummer. Jego twarz była chuda i ciemna. Na ekranie teleprojektorza kołysały się wąskie sierpy, niebieski i nieco mniejszy, biały – Ziemia i Księżyc.

– Zgadnij, co tu mam – zapytał Wiktor, ostrożnie potrząsając pięścią.

– Helikopter – odpowiedział Tummer.

– Nie, to nie helikopter – powiedział Wiktor. – To mucha. Mucha, stary koniu! Tummer powiedział ponuro:

– Ferrytowy akumulator fatalnie pracuje.

– Wymienię – obiecał Wiktor. – Rozumiesz, to ona mnie obudziła. Buczy jak trzmiel na polanie.

– Mnie by nie obudziła – wycedził przez zęby Tummer.

– Bzyka – pieszczotliwie powiedział nawigator – bzyka sobie bydłatko.

Tummer popatrzył na niego. Wiktor Borysowicz siedział trzymając pięść przy uchu i uśmiechał się. Wyglądał jak człowiek całkowicie szczęśliwy.

– Wiktor – powiedział Tummer. – Wiesz, jak ty wyglądasz?

Na mostek wszedł kapitan planetolotu, Konstanty Stankiewicz, a za nim inżynier pokładowy Lidin.

– Przecież mówiłem, że on nie śpi – oznajmił Lidin, wskazując palcem nawigatora.

– Coś się z nim stało – jadowicie oświadczył Tummer. – Tylko spójrzcie na niego. Wiktor Borysowicz wyjaśnił: – Złapałem muchę.

– Pokaż – zażądał Lidin. Miał taki wyraz twarzy, jak by nigdy w życiu nie widział muchy.

Wiktor Borysowicz ostrożnie otworzył pięść i wsadził do środka dwa palce lewej ręki.

– Skąd się na statku wzięła mucha? – zapytał kapitan. – Nawiasem mówiąc, to należy do ciebie, Wiktor.

Nawigator był odpowiedzialny również za stan sanitarny statku.

– Otóż to – powiedział Tummer. – Wyhodował na statku stada much, a ferrytowy akumulator pracuje tak, że gorzej już nie można. Przyjmuj wachtę, słyszysz?

– Słyszę – odparł nawigator. – Mam jeszcze dziesięć minut czasu. Muszę pokazać muchę Małyszewowi. On też na pewno bardzo dawno nie widział owada.

Wiktor ruszył w stronę wyjścia, trzymając przed sobą muchę niczym talerz z barszczem.

– Muchołap – pogardliwie powiedział Tummer. Kapitan roześmiał się. Drzwi się otworzyły i na mostek wkroczył Małyszew. Nawigator odskoczył na bok.

– Ostrożnie! – powiedział gniewnie.

Małyszew przeprosił. Był rozczochrany, wyglądał jak człowiek ogromnie strapiony.

– Chodzi o to, że... – przerwał i zapatrzył się na muchę w palcach nawigatora. – Można? – zapytał wyciągając rękę.

– Mucha – z dumą poinformował go Wiktor. Małyszew wziął muchę za skrzydło, w związku z czym rozległo się donośne buczenie.

– Ta mucha ma osiem nóg – powiedział powoli Małyszew.

– Ale heca – zaśmiał się Tummer. – I co teraz będzie? Wiktor, przyjmuj wachtę.

– To nie mucha – powiedział Małyszew. Jego brwi uniosły się nieomal do włosów, po czym powróciły na właściwe miejsce. – Myślałem, że to żałobnica antrax Morio. Ale to nie jest mucha.

– W takim razie co to takiego? – zapytał nawigator z lekka rozdrażnionym głosem.

– Słuchajcie – powiedział Małyszew – jakie macie na statku środki dezynfekcyjne? Będzie mi także potrzebny mikroskop.

– Ależ o co chodzi? – zapytał nawigator. Kapitan zasępił się i podszedł do nich. Lidin również się przybliżył.

– Słuchajcie – powtórzył Małyszew – potrzebny mi jest mikroskop. I chodźcie do mojej kajuty. Coś wam pokażę. Tummer rzucił w ślad za nimi:

– Żebyście tylko nie zgubili muchy. W korytarzu Lidin nagle krzyknął:

– Mucha!

Wszyscy zobaczyli muchę spacerującą po ścianie tuż pod samym sufitem. Mucha miała czarne, rozpostarte skrzydła.

W kajucie biologa były aż trzy muchy. Jedna siedziała na poduszce, dwie maszerowały po

ścianach wielkiego szklanego akwarium, w którym przebywał gigantyczny niebieski ślimak. Lidin, który wszedł ostatni, trzasnął drzwiami i muchy poderwały się do lotu, brzęcząc jak trzmielce.

– Z-zabawne muchy – niepewnie oświadczył Wiktor i spojrzął na Stankiewicza.

Kapitan stał bez ruchu i nie spuszczał wzroku z much. Jego twarz stawała się coraz czerwieńsza.

– Paskudztwo – powiedział.

– Co się stało? – zapytał Lidin. Małyszew spojrzął na niego zachmurzony.

– Przecież powiedziałem: to nie są muchy. Te nie są ziemskie muchy, rozumiecie?

– Ach, więc to o to chodzi – powiedział Lidin. Czarna mucha zatoczyła koło przed jego oczami, inżynier odskoczył i uderzył potylicą o zamknięte drzwi. – Won! – krzyknął, oganiając się z przerażeniem.

– Potrzebne są środki dezynfekcyjne – powiedział Małyszew. – Co macie na statku?

– Mamy letal – powiedział nawigator.

– Co jeszcze?

– Nic.

– Dobrze – oświadczył kapitan. – Zrobię to sam.

Małyszew ciągle jeszcze wpatrywał się w muchę, trzymając ją przed samym nosem. Wiktor Borysowicz widział, jak silnie drżą palce biologa.

– Wyrzućcie to obrzydlistwo – polecił Lidin. Był już na korytarzu i co chwila rozglądał się na wszystkie strony.

– Ona mi jest potrzebna – powiedział Małyszew. – A co, może mi złapiecie drugą?

Zdarzyło się to najstraszniejsze ze wszystkiego, co może się zdarzyć na statku kosmicznym. Planetolot ma grube ściany i wszystko, co przenika przez te ściany, stanowi śmiertelne niebezpieczeństwo. Obojętne, czy będzie to meteor, promieniowanie, czy jakieś tam ośmionożne muchy.

Wiktor wyszedł na korytarz. Po suficie laziły muchy. Było ich dużo, chyba ze dwadzieścia. Z przeciwnej strony korytarza nadchodził Lidin. Na twarzy miał grymas przerażenia.

– Skąd one się biorą – zapytał ochryple. – P-paskudztwo.

Spod jego nóg zerwała się z buczeniem mucha i Lidin zatrzymał się, wznosząc pięści nad głową.

Wiktor poszedł na mostek. Z cienkim bzykaniem przeleciało przed jego twarzą stado czarnych muszek...

Na mostku, na stole przed maszyną cyfrową stała szklana kolba do połowy napełniona mętnym płynem, który śmierdzał nawet mimo szklanego korka. W płynie pływała mucha. Najwidoczniej Małyszew mimo wszystko pogniótł jej skrzydła, bo mucha nie mogła fruwać, tylko od czasu do czasu buczała potężnym basem. Stankiewicz, Tummer i Małyszew stali obok stołu i patrzyli na owada. Wiktor podszedł do nich i też zaczął patrzeć.

Mętny płyn w kolbie był to letal. Letal natychmiast zabijał wszelkie owady. Mógł w razie potrzeby zabić nawet byka. Ale ośmionożna mucha o tym najwidoczniej nie wiedziała i nawet nie zamierzała przyjąć tego do wiadomości. Pływała sobie w letalu i tylko chwilami wściekle buczała.

– Pięć i pół minuty – powiedział Tummer. – Co ty sobie właściwie wyobrażasz, najdroższa? Czas już na ciebie.

– Może macie jakiś inny środek? – zapytał Małyszew. Wiktor pokręcił głową.

– Zdawaj wachtę, Tum.

Przyjął wachtę i zameldował o tym kapitanowi. Stankiewicz kiwnął z roztargnieniem głową.

– Gdzie jest Lidin? – zapytał.

– Myje się.

– Dezynfekuje się – poprawił Tummer.

– Ogłaszam stan wyjątkowy – powiedział kapitan. – Wszyscy mają włożyć ochronne skafandry.

Wszyscy mają się szczepić przeciwko piaskowej febrze. Dalej. Letal jest w tym przypadku nieprzydatny. Ale niewykluczone, że na te muchy poskutkuje coś innego. Jak sądzicie, towarzyszu Małyszew?

– Co? – zapytał Małyszew. Przestał kontemplować muchę w kolbie i pośpiesznie odpowiedział: – Możliwe, że tak. Niewykluczone.

– Mamy petronal, buksyl, nitrocylikar... gazy ciekłe...

– Ślinę – cichutko podpowiedział Tummer. Stankiewicz popatrzył na niego zimno.
– Proszę zachować swoje żarciki dla siebie, Tummer. Tak. Doświadczenia będziemy przeprowadzać w komorze sanitarnej. Czy mogę na was liczyć, towarzyszu Małyszew?
– Jestem do waszej dyspozycji – szybko powiedział Małyszew. – Ale muszę mieć mikroskop.
– Mikroskop jest w komorze sanitarnej. Wiktor zostaje na mostku. Odnieście mu tam skafander.
– Tak jest – powiedział Wiktor. Rozległo się dźwięczna, dziarskie burzenie. Wszyscy spojrzeli na kolbę i natychmiast, jak na rozkaz, podnieśli głowy do góry. Pod sufitem zwycięsko bzyząc latała wielka, czarna mucha.

Skafander dla Wiktora przyniósł Tummer. Uchylił drzwi, jak kozica przeskoczył próg i zatrzasnął je za sobą. Przez sekundę słychać było głośnie, jęklliwe wycie. Tummer zdjął z głowy hełm.

– W korytarzu jest tyle much, że nie można się przepchać. Aż czarno. Podwiń rękaw.

Tummer wydobyl strzykawkę i wstrzyknął nawigatorowi surowicę przeciwko piaskowej febrze – jedynej pozaziemskej chorobie, przeciwko której istniała szczepionka. Szczepienie było w sposób oczywisty pozbawione tlenu, ponieważ jedynym miejscem, w którym znaleziono mikroby piaskowej febry, była Wenus, ale kapitan chciał zrobić wszystko, co było w jego mocy.

– Jak tam nasi? – zapytał Wiktor Borysowicz, opuszczając rękaw.

– Kostia chodzi wściekły jak wszyscy diabli – powiedział Tummer. – Na te muchy nie ma sposobu. A Małyszew jest zachwycony. W siódmym niebie. Kroi te muchy i ogląda pod mikroskopem. Mówi, że nigdy w życiu nie wyobrażał sobie czegoś podobnego. Mówi, że te muchy nie mają ani oczu, ani pyska, ani przewodu pokarmowego, ani czegoś tam jeszcze. Mówi, że nie może zrozumieć, jak one się rozmnażają...

– A nie mówi, skąd się one w ogóle wzięły?

– Mówi. Twierdzi, że to są zarodki nieznanymi form życia. Mówi, że one unosiły się miliony lat w przestrzeni i dopiero na naszym statku znalazły sprzyjające warunki. Mówi, że mamy szczęście. Czegoś takiego jeszcze nie było.

– Zabłąkane życie – powiedział nawigator i zaczął wlażyć w skafander. – Słyszałem już o tym. Ale ja na przykład nie uważam, żebyśmy mieli specjalne szczęście. A właściwie, jak one się dostały na statek?

– Pamiętasz, tydzień temu Lidin wychodził w przestrzeń. Zdaje się, że to było w pasie planetoidów.

– A może one są z Tytana? Tummer wzruszył ramionami.

– Małyszew mówi, że na Tytanie nie ma ośmionożnych much. Zresztą, czy to nie wszystko jedno? Ciesz się, że to nie osy.

Tummer wyszedł, znowu jednym susem pokonując próg i zatraskując za sobą drzwi. Wiktor usiadł przy pulpicie sterowniczym. W skafandrze, w hełmie czuł się zupełnie bezpiecznie i nawet coś sobie zanucił pod nosem. Pod sufitem krążyły już dziesiątki much. Na pulpicie siedziała mucha. Wiktor przymierzył się i mocno trzepnął dłonią w silikonowej rękawicy. Mucha przewróciła się, przez chwilę poruszała nogami, po czym zamarła. Wiktor nachylił się i z ciekawością przyglądał się owadowi. Nieżywa czarna mucha. Osiem nóg... Obrzydliwa, rzeczywiście, ale dlaczego ma być niebezpieczna? Żaden owad nie jest niebezpieczny, niebezpieczna jest infekcja albo toksyny, a infekcji może wcale nie być i muchy mogą nie wydzielać żadnych toksyn.

Nawigator odwrócił się. Kartka papieru, która leżała na stole, spadła na podłogę i wirując poleciała w stronę drzwi. Drzwi do korytarza były uchylone.

– Hej, kto tam? – krzyknął Wiktor. – Drzwi!

Począł chwilę, potem wstał i wyjrzał na korytarz.

W korytarzu laziły i latały muchy. Było ich tak dużo, że ściany wydawały się czarne, a pod sufitem wisiało coś w rodzaju frędzli w żałobnych barwach. Wiktor wzdrygnął się i zamknął drzwi. Jego spojrzenie padło na kartkę papieru na podłodze. Jakieś niejasne podejrzenie, cień jakiejś myśli przebiegł mu przez głowę. Przez, kilka sekund stał i rozmyślał.

– Bzdura – powiedział na głos i wrócił na swoje miejsce. Na mostku zrobiło się mniej widno. Gęste chmury much wirowały pod sufitem, zasłaniając jarzeniówki. Wiktor spojrzął na zegarek. Od rozpoczęcia ataku biologicznego minęło półtorej godziny. Popatrzył na zabita muchę na pulpicie i nagle zrobiło mu się niedobrze. I po cóż ją rozgniotłem – pomyślał. – Jednak to obrzydliwe paskudztwo, wszystko jedno, czy okaże się jadowite, czy nie. – Przez półprzymknięte powieki

zauważył, że błękitna taśma idzie nierówno. Poprawił ją, a potem machinalnie poszukał wzrokiem rozgniecionej muchy.

W pierwszej chwili wydało mu się, że mucha znikła. Ale potem zobaczył ją. Rozgniecione paskudztwo poruszało się. Nawigator przyjrzał się dokładniej i przełknął ślinę. W ciągu sekundy spocił się jak ruda mysz. Resztki muchy były pokryte drobnymi czarnymi muszkami. Muszki niespokojnie łączyły po rozgniecionym brzuchu – maleńkie czarne owady z rozpostartymi skrzydłami. Było ich ze trzydzieści, roily się i rozpełzły na wszystkie strony po gładkiej powierzchni pulpitu. Latać jeszcze nie umiały.

Trwało to około dziesięciu minut. Błękitna taśma wysuwała się z maszyny i w leniwych skrętach układała się na podłodze. Wokół niej krążyły wielkie czarne muchy. Nawigator siedział pochylony i powstrzymując oddech patrzył jak zaczarowany na zabita muchę. Widział wyraźnie, jak porusza się czarna goła noga muchy. Jeśli się przyjrzeć dokładnie, to można zobaczyć, że cała noga pokryta jest mikroskopijnymi otworkami i że z każdego otworu sterczy główka maleńkiej muszki. Muszki wylazły wprost z ciała dużej muchy.

– A więc to dlatego one tak szybko się rozmnażają – pomyślał Wiktor Borysowicz. – Po prostu wylazą z siebie nawzajem. Każda komórka zawiera w sobie zarodek. Takiej muchy nie można zwyczajnie zabić. Potem przecież ożywa ustokrotniona.

– Nawigator wietrzy mostek – rozległ się w słuchawkach głos Tummera.

Na mostek weszło czterech mężczyzn w lśniących skafandrach i w srebrnych hełmach. – Dlaczego drzwi są otwarte, Wiktorze? – zapytał kapitan.

– Drzwi? – Wiktor obejrzał się za siebie. – Ja nie otwierałem drzwi.

– A jednak były otwarte – oznajmił kapitan. Wiktor wzruszył ramionami. Ciągle jeszcze nie mógł zapamiętać, jak muszki wylazły z zabitej muchy.

– Nie otwierałem drzwi – powtórzył.

Znowu spojrzał na drzwi. Znowu zobaczył kawałek papieru na podłodze i znowu jakaś niewyraźna myśl przebiegła mu przez głowę.

Lidin powiedział niecierpliwie:

– No więc decydujemy, co robimy dalej.

– Nawigator nie wie, o co chodzi – powiedział kapitan. – Towarzyszu Małyszew, powtórzcie wasze wnioski.

– Słowem – zaczął Małyszew – ich skład chemiczny jest bardzo dziwny. Tlen, azot i w bardzo niewielkich ilościach wapń, wodór i węgiel. Wyciągam stąd wniosek, że jest to pozabiałkowa forma życia. W związku z tym: po pierwsze – niebezpieczeństwo infekcji jest mało prawdopodobne, po drugie – jest to odkrycie o ogromnym znaczeniu. Podkreślam to dlatego, że na przykład towarzyszy Lidin myśli tylko o tym, jak je zniszczyć. To jest niesłuszne podejście do zagadnienia.

– Pająki by się przydały – powiedział Lidin – stare, zaprawione w bojach krzyżaki...

– Jest zupełnie niepojęte – mówił dalej Małyszew – czym się one odżywiają. Niejasny jest też mechanizm rozmnażania. Uważam, że są podstawy, aby przypuszczać...

– Pomimo wszystko nie rozumiem – powiedział Tummer. – Zabijałem je, deptałem nogami, a pokażcie mi chociaż jedną zabita muchę.

Kapitan lekko uderzył dłonią w stół.

– Uwaga – oznajmił. – Postanowiłem oczyścić statek z much.

– W jaki sposób? – zainteresował się Małyszew.

– Włożymy skafandry próżniowe, zwiększymy ciśnienie na statku – można w tym celu wykorzystać zapasy ciekłego wodoru – i otworzymy luki.

– Mamu kochana! – wyszeptał nawigator.

–Wpuścimy przestrzeń na statek. Próżnia i zero absolutne. Strumień sprężonego wodoru wymiecie to paskudztwo.

– To jest myśl – powiedział Lidin. Tummer usiadł w fotelu i wyciągnął nogi przed siebie.

– Ale w ten sposób nie pozbedziemy się zarodków – powiedział.

– Mam wrażenie, że zarodków na statku już nie ma – powiedział Małyszew z żalem. – Chyba już wszystkie się rozwinęły.

– Słuchajcie – powiedział nagle Wiktor. – Zdaje się, że rozumiem.

Podszedł do drzwi, pochylił się i nie wiadomo dlaczego ujął w palce leżący na podłodze kawałek papieru.

– Co zrozumiałeś? – zapytał Tummer.

– Tak – powiedział Stankiewicz. – Chodźmy po próżniowe skafandry.

Wiktor rozejrzał się dookoła. Ściany były czarne. Pod sufitem wisały czarne festony. Podłogę pokrywała sucha, rojąca się kasza. Robiło się coraz ciemniej, a muchy oblepiały jarzeniówki.

– Czy wiecie, dlaczego otwierały się drzwi? – zapytał Wiktor.

– Jakie drzwi? – zniecierpliwiał się kapitan.

– Te właśnie drzwi na korytarz. A teraz już się nie otwierają.

– No?

– Drzwi otwierają się na zewnątrz, prawda? – pospiesznie powiedział Wiktor Borysowicz. –

Ciśnienie w korytarzu spada, prawda? A ponieważ na mostku ciśnienie było wyższe, drzwi się otwierały. To wszystko jest bardzo proste. A teraz nie ma już różnicy ciśnienia. Oto na czym polega cała sprawa.

– Nic nie rozumiem – powiedział kapitan.

– Muchy – powiedział Wiktor.

– Wszyscy wiemy, że muchy – oznajmił Tummer. – No i co z tego?

– Muchy pożerają powietrze. Żyją z powietrza. Pożerają tlen i azot

. Biolog wydał z siebie niewyraźny okrzyk, a kapitan spojrzał na tablice systemu klimatyzacyjnego. Przez kilka minut wpatrywał się w tablice, ze wściekłością spędzając z nich muchy. Wszyscy milczeli. Wreszcie kapitan wyprostował się.

– Z danych wynika – powiedział powoli – że w ciągu ostatnich dwu godzin na statku zużyto około stu kilogramów ciekłego tlenu.

– Nasuwa się logiczny wniosek – dodał biolog – że atmosfera złożona z wodoru powinna być dla nich zabójcza.

– No cóż, to upraszcza nasze zadanie – powiedział kapitan. – Uwaga, Lidin, proszę pomóc Małyszewowi włożyć skafander. Tummer, proszę zamknąć system klimatyzacyjny. Nawigator przygotowuje statek do poddania go działaniu próżni i niskich temperatur. Za dziesięć minut proszę zameldować o wykonaniu rozkazów.

Wiktor poszedł w stronę wyjścia, zastanawiając się, co będzie, jeśli chociaż kilka takich much dostanie się na Ziemię. Ziemia nie da się oczyścić próżnią ani temperaturą absolutnego zera.

Westchnął, zamknął drzwi i dał nurka w ciasną, kosmatą rurę, ledwie oświetloną czerwonym światłem.

Skafandry próżniowe wciągnęli na skafandry ochronne. Przyszli na mostek. Tu też wszystko było obce, ciemne i ponure. Kapitan zapytał:

– Klimatyzacja?

– Wyłączona.

– Luki?

– Otwarte... wszystkie z wyjątkiem zewnętrznych.

– Lidin, jaki jest stan skafandrów próżniowych?

– Idealny, towarzyszu kapitanie.

– Zaczynamy – powiedział kapitan.

Wiktor Borysowicz nachylił się nad manometrem. Ciśnienie na statku spadło o trzydzieści milimetrów, a przecież Tummer wyłączył klimatyzację zaledwie kilka minut temu. Muchy pożerały powietrze i rozmnażały się z potworną szybkością. Kapitan otworzył zawór i wodór zaczął napełniać pomieszczenie. Strzałka manometru zatrzymała się, a następnie powoli zaczęła się posuwać w drugą stronę... Jedna atmosfera... półtoorej... dwie...

– Czy ktoś ma muchy pod skafandrem? – zapytał kapitan.

– Na razie nie – odpowiedział Lidin.

Znowu nastąpiła cisza. W słuchawkach było słycać tylko oddech. Ktoś kichnął, zdaje się, że Tummer.

– Na zdrowie – uprzejmie powiedział Małyszew.

Nikt nie odpowiedział. Pięć atmosfer. Czarna kasza na ścianach ciężko zadyszała. – „Aha!” – ze

złą radością powiedział Lidin. Sześć atmosfer.

– Uwaga – powiedział kapitan.

Wiktor Borysowicz sprężył się i złapał pas Małyszewa. Małyszew złapał się za Lidina, Lidin – za fotel, w którym siedział Tummer. Cztery luki towarowe – szerokie, plastikowe zasłony nad komorą towarową – otworzyły się błyskawicznie i jednocześnie.

Wiktor Borysowicz poczuł lekkie uderzenie, które wstrząsnęło nim od stóp do głów. Ktoś wydał zduszony okrzyk. Mieszanina wodoru i powietrza pod ciśnieniem sześciu atmosfer popędziła w przestrzeń przez otwarte luki. Na mostku zawirował czarny wichur. I zrobiło się jasno. Oślepiąco jasno. Wszystko na mostku znowu było znajome, sterylnie czyste. Tylko na jarzeniówkach iskrzył się szron, a na ścianach i pod progiem pozostała jeszcze warstwa szarego pyłu.

– Uwaga – zawołał kapitan. – Drugi etap!

Potem był jeszcze trzeci etap, czwarty i piąty. Pięciokrotnie pod ciśnieniem napełniał się statek wodorem, pięć razy strumienie gazu przemywały każdy kąt, każdą szczelinę. Szary pył znikł z podłogi, znikł szron ze ścian. Wreszcie statek napełnił się wodorem po raz szósty. Kapitan włączył na pełny regulator pochłaniacz pyłu i dopiero po tym wszystkim statek na nowo napełniono powietrzem.

– To byłby koniec, przynajmniej na razie – powiedział Stankiewicz i pierwszy ściągnął ciężki hełm.

– A może to wszystko nam się tylko przyśniło? – powiedział w zamyśleniu Lidin.

– Uroczy sen – zaśmiał się Tummer.

Wiktor Borysowicz pomagał Małyszewowi wyleźć ze skafandra. Kiedy ściągnął rękaw z prawej ręki biologa, kapitan nagle zapytał:

– A co wy tam trzymacie, towarzyszu Małyszew? W zaciśniętej dłoni Małyszew trzymał pudełeczko z plastiku. Biolog schował rękę za siebie.

– Nic specjalnego – odpowiedział i zasępił się.

– Towarzyszu Małyszew – lodowatym głosem powiedział kapitan.

– Słucham, towarzyszu Stankiewicz? – odpowiedział biolog.

– Dajcie mi to pudełko.

– Mamo kochana – powiedział Wiktor – on ma tam muchy.

– No to co? – powiedział Małyszew. Lidin pobladł, a potem zrobił się purpurowy.

– Czy wy sobie w ogóle wyobrażacie, co się stanie, jeżeli chociaż jedna taka mucha dostanie się do ziemskiej atmosfery? – zapytał Lidin.

– Czy wy wiecie, w jaki sposób one się rozmnażają? – zapytał nawigator.

– Wiem. Widziałem. To wszystko zwracanie głowy. – Małyszew usiadł w fotelu. – Posłuchajcie mnie przez chwilę. Niektóre formy życia w kosmosie czasami są niebezpieczne dla form życia na Ziemi, to prawda. Głupio byłoby temu zaprzeczać. Gdyby te muchy zagrażały życiu albo chociaż zdrowiu ludzi, pierwszy bym żądał zniszczenia statku w miejscu możliwie odległym od Ziemi. Ale muchy nie są niebezpieczne. Pozabiałkowe formy życia nie mogą – nie mogą, rozumiecie? – zagrozić naszym formom życia. Zdumiewa mnie wasza niewiedza, i wasza, proszę mi darować, nerwowość.

– Najmniejsza nieostrożność – z uporem powiedział Lidin – i te muchy rozmnożą się na Ziemi. Wtedy zeżrą całą atmosferę.

Małyszew pogardliwie strzelił palcami.

– E tam – zbagatelizował. – Gdyby nawet rozmnożyły się na naszej planecie, to podejmuję się w dwa dni wyhodować dwadzieścia dwie tlenowo-azotowe odmiany wirusów, które zniszczą muchy i ich zarodki do dwóchsetnego dwudziestego pokolenia. To po pierwsze. A po drugie – wypróbowaliśmy letal i buksyl, i petronal, i jeszcze coś tam. Ale jestem pewien, że efektywnym środkiem do walki z naszymi muchami byłaby zwyczajna ślina.

Tummer zarechotał.

– Opowiadacie tu nam diabli wiedzą co – wymruczał Stankiewicz.

– No, oczywiście nie ślina, tylko woda. Najzwyklejsza aqua destilata. Jestem tego pewien.

Małyszew spojrzał triumfująco na kosmonautów. Wszyscy milczeli.

– Czy wy przynajmniej rozumiecie, jakie mieliśmy szczęście? – zapytał.

– Nie – powiedział Stankiewicz. – Jeszcze nie rozumiemy.

– Nie rozumiecie? Dobrze. Spróbuję wytłumaczyć – powiedział biolog. – Po pierwsze – poklepał się po kieszeni – w naszych rękach znalazły się unikalne egzemplarze bez-białkowych istot. Do chwili obecnej takie formy życia można było wyhodować tylko sztucznie, rozumiecie? Po drugie – wyobraźcie sobie fabrykę bez maszyn. Gigantyczne insektozoria, w których z wielką szybkością rozmnażają się miliardy naszych much. Surowiec stanowi powietrze. Setki ton błonnika dziennie. Papier, tkaniny, ubrania...

Biolog zamilkł, wyciągnął plastikowe pudełko z kieszeni i przyłożył je do ucha.

– Buczą – oznajmił. – Unikalne istoty. Wyjątkowo rzadkie... wyjątkowo.

Nagle jego oczy zrobiły się okrągłe, a na twarzy pojawił się niepokój.

– Mój ślimak – powiedział i wybiegł pędem. Kosmonauci spojrzeli po sobie.

– Biologia to królowa nauk, inżynierze – oświadczył Tummer.

– Dużo ja tam wiem o bezbiałkowych formach życia – powiedział Lidin z obrzydzeniem. Kapitan wstał.

– Wszystko dobre, co dobrze się kończy – powiedział, nie patrząc na Tummera. – Jeśli jeszcze ktoś kiedyś przy mnie zacznie gadać o niebezpieczeństwach czyhających w kosmosie... Kto ma wachtę?

Wiktor Borysowicz spojrział na zegarek. „Mamo kochana! – pomyślał. – Moja wachta jeszcze się nie skończyła! Czy naprawdę minęły dopiero trzy godziny?”

Kiedy zdał wachtę, poszedł odwiedzić Małyszewa. Biolog właśnie cierpiał nad pustym akwariem. Kiedy na statek wdarła się próżnia, ciśnienie rozerwało ogromnego ślimaka. Wysuszone przez przestrzeń strzępy mięczaka przylepiły się do ścian i sufitu kajuty.

– To był taki wspaniały egzemplarz – żałośnie powiedział Małyszew – taki egzemplarz!

– Za to teraz macie ośmionożne muchy – pocieszył go nawigator. – A kiedy będziemy wracać z następnego rejsu, przywiozę wam takiego samego ślimaka.

Przełożyła Irena Lewandowska